

Tadeusz Ślipko

Odpowiedź recenzenta

Studia Philosophiae Christianae 21/1, 244-248

1985

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

„Taparelli w dziele „Saggio teoretico di Diritto naturale” z całą metodologiczną świadomością opiera odnowioną przez siebie tomistyczną wersję etyki na bazie empirycznej. W jego terminologii nosi ono nazwę „faktów” przez które autor ten rozumie potoczne przeświadczenie i intuicje moralne ludzi, czyli to, co się dziś powszechnie nazywa „świadomością moralną”.

Otóż „przeświadczenie potoczne” czy „intuicja” może być przedmiotem analiz empirycznych, ale nie stanowi przesłanki empirycznej w naukowym znaczeniu ani w tomizmie.

6. Wyraziłem zastrzeżenie co do określenia prawa naturalnego u ks. prof. Ślipki: „Prawo naturalne oznacza zbiór norm imperatywnych, obiektywnych i absolutnych (powszechnych i niezmiennych), które uzdalniają podmioty rozumne do spełniania aktów moralnie dobrych a unikania złych”, — pytając, czy taki zbiór istnieje, chciałem tylko podkreślić, że: co innego jest prawo (*ordinatio rationis*) a co innego jest zbiór norm prawnych.

Całkowicie uznaję zdanie, że: „do dyskusji winno się przystępować tylko po dokładnym przestudiowaniu kwestionowanych tekstów. Innej drogi do rzetelnej krytyki i ukazania rzeczywistych błędów czy nieścisłości cudzej myśli po prostu nie widać” (s. 221). Ja w art. „O celowości ujmowanie moralności” nie miałem zamiaru przeprowadzać krytyki też ks. prof. Ślipki. Wyraziłem tylko parę zastrzeżeń co do jego niektórych tez w jego krytyce moich tez. Natomiast ks. prof. Ślipko najpierw w *Rocznikach Filoz. K. U. L.* 1977/2, s. 148—156 i w *Studia philosophiae christianae* 1983/2 na 20 str. przeprowadził zniesławiającą mnie krytykę moich tez.

Z wyrazami szacunku.

Rzym 30.I.1984

Feliks Wojciech Bednarski o. p.
Maria Maggiore 8. 00185 Roma

KS. TADEUSZ ŚLIPKO SJ

ODPOWIEDŹ RECENZENTA

Udostępniony mi przez Redakcję *Studia Philosophiae Christianae* list O. Feliksa Bednarskiego świadczy, że różnica poglądów, jaka między nami zachodzi w niektórych zagadnieniach filozoficzno-etycznych, zamiast być dalszym ciągiem dyskusji naukowej poczyna się przerażać w sprawę sumienia. O. Bednarski stwierdza bowiem, że krytyka dwu jego prac zamieszczona przeze mnie w *Studia Phil. Christianae* (19:1983, 2) zawiera „krzywdzące” bo „zniesławiające” go zarzuty. A to są już kategorie moralne. W takiej sytuacji pozostaje do wyboru albo przyznać się do winy i odwołać wysunięte zarzuty, albo przystąpić do obrony zajętego wcześniej stanowiska i wykazać, że wystosowany przeciwko mnie akt oskarżenia nie ma wystarczającego uzasadnienia. Ani w czasie pisania recenzji nie miałem intencji naruszenia dobrej sławy O. Bednarskiego, ani obecnie — po zapoznaniu się z treścią jego repliki — nie widzę, abym faktycznie podobnego czynu się dopuścił. Znaczy to, że treścią mojej odpowiedzi będzie mimo wszystko „apologia pro vita sua”.

Wpierw jednak, zanim podejmę właściwy wątek polemiki, pozwolę sobie zaznaczyć, że chyba trudno za „krzywdzące zniesławienie” nie tylko O. Bednarskiego, ale każdego w ogóle autora uważać sam fakt poddania krytyce jego poglądów, obojętne czy to się dzieje w formie okazjonalnych bądź marginalnych wzmianek (jak to czyni O. Bednarski pod adresem mojej osoby) czy też w formie całościowo ujętej krytyki (jak to w stosunku do osoby O. Bednarskiego uczyniłem w swojej recenzji). Według od wieków przyjętej praktyki, dziś zaś formalnie uznanej zasady krytyka stanowi jeden z niezbędnych czynników rozwoju wszelkiej nauki i z tego tytułu należy do elementarnych praw każdego na polu nauki czynnego pracownika. Każdy zatem autor, który wypowiada się publicznie na tematy naukowe, musi się liczyć z tym, że stać się może przedmiotem oceny nie tylko aprobującej przedstawione poglądy, ale także wytykającej takie czy inne ich słabe strony. Nawet gdyby z kolei sama krytyka okazała się nie we wszystkim słuszna i przekonująca, nie dawałaby przez to powodu do obwiniania jej autora o „krzywdzące zniesławienie”, jeżeli tylko starał się spełnić swoje zadanie z odpowiednią dozą rzeczowości i przyzwoitości. Usprawiedliwiałyby natomiast jej adresata czy osoby postronne do wykazania całkowitej bądź częściowej bezpodstawności przeprowadzonej krytyki, autora zaś krytyki zobowiązywałyby do skorygowania wygłoszonych sądów. Dopiero kiedy krytyk użyłby wulgarnych lub obraźliwych wyrażen pod adresem ocenianego autora bądź przypisałby mu takie czy inne przywary względnie postęпки niemoralne, a choćby nawet jakieś kompromitujące go braki intelektualne czy inne ujemne cechy osobowościowe, można by go w takim wypadku obarczyć zarzutem „krzywdzącego zniesławienia”. Owszem zarzut ten można by podtrzymywać nawet gdyby się okazało, że zniesławiające sądy są prawdziwe, ale zostały ujawnione wielu innym osobom, którym fakty te wcześniej były nieznanne. Niemniej jednak w odniesieniu do mojej recenzji O. Bednarski nie wysunął żadnego tego typu zarzutu ani co do jej formy, ani co do treści, nie można się też żadnych osobistych inwektyw dopatrzeć w moich tekstach przytoczonych w liście przez samego autora jako (w jego przekonaniu) najbardziej go krzywdzących. Wobec tego pozostaje tylko do sprawdzenia, czy sformułowane przeze mnie zarzuty i zastrzeżenia na temat określonych poglądów O. Bednarskiego są słuszne, czy też nieuzasadnione i niesłuszne. W grę wchodzi oczywiście tylko przez niego samego wypunktowane sprawy. In extenso zamieszczony list O. Bednarskiego pozwala spełnić to zadanie trzymając się przez autora ustalonej kolejności poszczególnych punktów sporu. Natomiast pewną trudność w śledzeniu pochodzącej mojej myśli może sprawić to, że trzeba mieć równocześnie przed oczyma treść mojej recenzji i przytoczonych z niej przez O. Bednarskiego wyjątków, dalej jego na ten temat komentarz, a na koniec moje odpowiedzi.

Ad. 1. Rzecz obraca się wokół kryteriów, przy pomocy których rozum ludzki spełnia właściwe mu funkcje normatywne. Do podanego przez O. Bednarskiego wyjaśnienia należy dodać szczegół przez niego niestety pominięty. Z kontekstu bowiem poprzedzającego moją wypowiedź (por. str. 211—212 mojej recenzji) wynika jasno, że chodzi o kryteria, które rozum ludzki ma do dyspozycji przy ustalaniu norm prawa naturalnego. Tylko w tak określonych granicach rozważam funkcje normatywne rozumu ludzkiego i za przedmiot krytyki biorę twierdzenie autora, że rozum ludzki przy wykonywaniu

tych funkcji zdany jest wyłącznie na kryteria zaczerpnięte z empirycznej natury ludzkiej. Jeżeli natomiast chodzi o zobowiązanie moralne człowieka przez pozytywne prawo Boże, kościelne czy państwowe, niewątpliwie ma ono miejsce, ale nie można zapominać, że w każdym wypadku, nawet prawa Bożego, jest ono dziełem rozumu (woli) konkretnego prawodawcy ważnym w zasięgu jego prawodawczej władzy, nie zaś „rozumu ludzkiego” jako ogólnoludzkiej i ponadhistorycznej instancji normotwórczej czynnej w sferze prawa naturalnego. Powoływanie się przez O. Bednarskiego na prawo pozytywne w rozważanym przeze mnie przedmiocie nie ma w gruncie rzeczy żadnego uzasadnienia.

Ad. 2. Punkt ten wymaga dokładniejszego omówienia. Idzie o to, czy faktycznie „opuszczenie wyrazu ‘uporządkowana’ jako cechy gatunkowej” pojęcia „biopsychicznej rzeczywistości” jest zniekształceniem zniekształcającym autora.

W odpowiedzi wypada wrócić do przytoczonego przez O. Bednarskiego cytatu z mojej recenzji, w którym objaśniam pojęcie natury empirycznej przy pomocy jego własnych słów: jest to „...struktura i funkcjonowanie... uzdolnień” dodając od siebie „określonych wewnętrznie przez odpowiednie determinacje celowościowe”. W poruszony przez O. Bednarskiego sprawie jest to moment istotny. Cóż bowiem znaczyć mogą i faktycznie znaczą te przeze mnie dodane słowa w kontekście rozważań nad normatywną funkcją ludzkiego rozumu w zakresie prawa naturalnego? Jedyne sens, jaki w tym miejscu mogą one wyrażać, utożsamia się właśnie z tym, co O. Bednarski zwie „uporządkowaniem” owej empirycznej natury. Wskazuje na to fakt, że idea „wewnętrznego określenia struktury i funkcjonowania ... przez tkwiące w niej celowościowe determinacje” traktowana jest przeze mnie stale jako podstawa do ustalenia przez rozum, które uzdolnienia empirycznej natury ludzkiej rozpatrywane oczywiście jako zasady działania są moralnie dobre, które zaś złe. Co więcej, właśnie z przekonania, że ta przez O. Bednarskiego proponowana koncepcja wewnętrznego określenia empirycznej natury ludzkiej przez jej celowościowe determinacje nie jest zdolna wyjaśnić zadowalająco zagadnienia normatywnego ukonstytuowania norm prawa naturalnego, wypłynęły moje obiektywne wysunięte przeciwko tej koncepcji w dalszym toku mego wywodu (który O. Bednarski pominął, aby cytatu zbytnio nie wydłużać). Niemniej jednak inkryminowane przez O. Bednarskiego słowa: „Toteż O. Bednarski zupełnie bezpodstawnie zwie tę biopsychiczną rzeczywistość ‘prawem przyrodzonym’, czyli naturalnym” są tylko końcową konkluzją całościowo wziętego kontekstu, jak o tym świadczy zaimek wskazujący „tę” (biopsychiczną rzeczywistość) i muszą być rozumiane zgodnie z wyłuszczonego wcześniej sensem. Jeżeli więc chodzi o merytoryczną stronę idei „uporządkowania” nie została ona na właściwym, odpowiadającym jej miejscu pominięta, ale wyrażona innymi słowami, w podsumowujących zaś wnioskach można posłużyć się skrótem, który jednak w odpowiadającym mu kontekście nie pozwala wątpić, co się przez „tę” biopsychiczną rzeczywistość rozumie. W żadnym zaś wypadku taki sposób postępowania nie może uchodzić za „krzywdzące zniekształcenie”. Oczywiście, gdybym mógł być przewidzieć, że O. Bednarskiemu więcej chodzi o słowa, aniżeli o rzecz, byłbym używał stale terminu „uporządkowana” tym bardziej, że nie podważałoby to w niczym żadnej z wy-

suniętych przeze mnie trudności i opartego na nich ostatecznego wniosku.

Ad. 3. Odnośnie do wymienionych tu przez O. Bednarskiego zastrzeżeń pozwolę sobie zauważyć, że 1° w mojej recenzji występuje termin „empiryczna natura ludzka”, nie zaś „natura ludzka” (co z uwagi na jego ogólnikowość mogłoby sugerować jakieś inne, przez O. Bednarskiego niezamierzone rozumienie); 2° pojęcie to rozpatruję w aspekcie normatywnym jako ewentualną podstawę do określania nakazów i zakazów prawa naturalnego. W związku z tym formuła: jest to „struktura i funkcjonowanie...” nie może uchodzić za definicję natury ludzkiej czy ludzkiej osobowości, ale za zwykłe objaśnienie (przy pomocy słów autora) terminu przeze mnie użytego na oznaczenie teoretycznej kategorii przez tegoż autora wprowadzonej; 3° posłużyłem się zaś terminem „empiryczna natura ludzka” w miejsce „struktura i funkcjonowanie...” przede wszystkim dlatego, że w myśl jej twórcy i propagatora ma ona stanowić źródło dla prawa naturalnego. W tym zaś charakterze (przynajmniej w obrębie filozofii chrześcijańskiej) funkcjonuje zawsze jakaś podstawowa struktura ludzkiej rzeczywistości, zwana zazwyczaj krótko „naturą”. Z uwagi jednak na empiryczną orientację poglądów O. Bednarskiego, aby ich nie deformować, zaopatrzyłem ten termin w wyjaśniającą przydawkę: „empiryczna” natura ludzka. Nie widzę też żadnych racji, które by mi zakazywały takiego sposobu postępowania, zakładając oczywiście, że nie wypaczyłem myśli autora. Ale co do tego w świetle danych wyjaśnień nie ma chyba wątpliwości.

Ad. 4. Jest to rzeczywiście ciekawy i godny uwiecznienia wywód autora, ale niestety, jak poprzedni oparty na pominięciu kontekstu przytoczonych przez niego wypowiedzi z mojej recenzji. Wobec tego muszę ten kontekst przypomnieć. Na str. 217 omawiam stanowisko O. Bednarskiego zajęte w artykule „Dynamiczny charakter prawa naturalnego” w sprawie ewentualnej zmienności wtórnych norm prawa naturalnego. Nawiązując wyraźnie do tego artykułu i do występującego w nim pojęcia wtórnych norm prawa naturalnego napisałem: „Zapoznanie się z treścią tego artykułu dowodzi, że przez normy wtórne rozumiał wówczas autor zarówno wnioski analityczne, jak też syntetyczne, ..., następnie zaś stwierdził, co następuje: 'Otóż te wtórne normy, z w ł a s z c z a ...'. Skoro więc we wspomnianym artykule sam autor za elementy składowe wtórnych norm prawa naturalnego uznał wnioski analityczne i syntetyczne, i wypowiada się na temat dynamicznego, czyli zmiennego charakteru tych właśnie wniosków, o innych zaś w ogóle nie wspomina, w takim razie w imię czego i na jakiej podstawie — pytam — w obecnym liście słowo „zwłaszcza” odnosi do zdań apriorycznych, norm prawa pozytywnego czy wreszcie etycznych zdań warunkowych, z normatywną zawartością wtórnych norm prawa naturalnego doprawdy nie wiele mających wspólnego? Nie oczekuję na to pytanie odpowiedzi i sędzę, że można na nim poprzestać. Odejście także tym razem O. Bednarskiego od tematu i jego niechęć do wzięcia na siebie odpowiedzialności za niefortunnie sformułowane stanowisko są tak ewidentne, że dalszych komentarzy nie potrzebują.

Ad. 4. Z tym punktem nie ma kłopotu. Błąd drukarski spowodował, że w tekście recenzji pojawiła się strona 145 zamiast 135, do której zresztą O. Bednarski mógł być dotrzeć odszukując zacytowane przeze mnie jego własne słowa: „wiele sposobów postępowania, których jednak nie nakazuje urzeczywistniać”. W aktualnym wszakże stanie rze-

czy nasze wypowiedzi w poruszonej przez autora materii po prostu się mijają, wskutek czego odpada potrzeba dalszej nad nimi dyskusji.

Ad. 5. Dane w tym punkcie wyjaśnienie potwierdza tylko moją uwagę ze strony 208, w której wysunąłem przypuszczenie, że różnica, jaka dzieli tradycyjnych etyków chrześcijańskich od O. Bednarskiego, nie polega na tym, jakoby etycy ci nie doceniali roli doświadczenia w etyce, O. Bednarski zaś to doświadczenie aprobował, ale jedynie na odmiennej interpretacji tegoż jednakowo przez obydwie strony akceptowanego doświadczenia. O to mi zaś tylko w recenzji chodziło. Postawiona w niej teza pozostaje w mocy nawet w założeniu ewentualnych zastrzeżeń odnośnie do metodologicznej stosowalności przyjmowanej przez Taparellego koncepcji doświadczenia.

Ad. 6. Prawo naturalne jest złożoną kategorią normatywną, w obrębie której jest miejsce na prawo jako *ordinatio* i prawo jako zbiór norm. W przyjętym przeze mnie określeniu prawa naturalnego — mając na uwadze nacisk współczesnych tendencji relatywistycznych na etykę chrześcijańską (koncepcje prawa naturalnego o zmiennej treści) — uwypukliłem kategorialną jego stronę. Nic jednak nie stoi na przeszkodzie, aby ukazać także normatywny grunt i nadrzędną zasadę prawa naturalnego, co uczyniłem w II-gim wydaniu „Zarysu etyki ogólnej” wprowadzając w definicję prawa naturalnego także pojęcie „podstawowych imperatywów”. Na innym zaś miejscu wyjaśniłem, jak ogólnie należy rozumieć kategorię „*ordinatio*” niezbędną w każdym we właściwym tego słowa znaczeniu prawie.

W zakończeniu niniejszej apologii mogę więc wrócić do pierwotnego stwierdzenia, że przeprowadzona w mojej recenzji krytyka poglądów O. Bednarskiego nie ma charakteru krytyki „krzywdzącej”, a tym mniej „zniesławiającej”. Owszem — stwierdzam to wyraźnie — po zapoznaniu się z treścią dodatkowych wyjaśnień O. Bednarskiego i ich ze swego punktu widzenia naświetleniu podtrzymuję w całej rozciągłości stanowisko zajęte w recenzji opublikowanej w zeszłym roku na łamach *Studia Philosophiae Christianae* (1983/2).

Kraków. 5/III 1984 r.

Ks. Tadeusz Ślipko

Maria Szyszkowska: *Teoria prawa natury XX wieku w Polsce*, Warszawa 1982, Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Ciekawa książka o tym tytule nie jest, jak wstępnie stwierdza autorka, rozprawą typu historycznego. Jej układ nie jest chronologiczny i nie przedstawia w takim porządku poglądów polskich teoretyków prawa natury w XX wieku. Marii Szyszkowskiej chodzi jedynie o przedstawienie systematyczne dociekań tego charakteru przed i po II wojnie światowej.

Zależy jej na wykazaniu ciągłości owych dociekań w Polsce oraz ich więzów z teoriami prawa natury w innych krajach w osiemdziesięciu ostatnich latach. Autorka pragnie wypełnić lukę szczególnie zdaniem jej rażącą oraz pomnożyć niedostateczną znajomość polskiej myśli rodzimej — myśli filozoficzno-prawnej wcale nie obcej naszym uczy-nym.

„Sięga się (stwierdza ona z goryczą) do źródeł obcych, podczas gdy